Nr. 4. Kraków, 15. kwietnia 1905. Rok IV.

# GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

**Prenumerata** w Austryi rocznie 5 Kor. — półrocznie 2 Kor. 50 hal. — kwartalnie 1 Kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 Kor. Numer pojed. 50 hal.

**Prenumeratę** można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

**Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 Kor. od 100 sztuk.



## Stan oblężenia w szkolnictwie.

Każdy obywatel państwa austryackiego posiada konstytucyą zagwarantowane prawo stowarzyszania się, urządzania zgromadzeń. Każdemu wolno agitować przy wyborach. Ktokolwiek prawa te ogranicza, dopuszcza się czynów karygodnych, względnie nadużycia władzy, za które powinien stracić urząd, odpowiadać wobec sądu. Cóż więc dziwnego, że także nauczycielstwo ludowe, przeszło trzydzieści lat poniewierane, wierząc w nienaruszalność konstytucyi, pod jej osłoną postanowiło się zorganizować politycznie, walką wyborczą zdobyć ludzkie prawa... Niestety, żyjemy w Galicyi, w której uprzywilejowana klika całe społeczeństwo teroryzuje swojemi bezprawiami. Tej klice się nie spodobało, że nauczycielstwo polskie i ruskie zawarło ze sobą sojusz, aby ją obalić przy pomocy ludu. Uczyniła więc zamach na konstytucyjne prawa nauczycielstwa, uświęcone przysięgą Monarchy.

**Tajny okólnik Namiestnictwa.**

Około 20. marca b. r. otrzymały wszystkie władze bezpieczeństwa publicznego, posterunki żandarmeryi, tajny okólnik z podpisem namiestnika Potockiego. Okólnik ten poucza żandarmów o nowym ruchu wsród nauczycielstwa, cytuje całe ustępy z „Manifestu“ do nauczycieli lud., analogicznych artykułów „Gazety Szkolnej“ i rus. „Prominia“, aby straż bezpieczeństwa publicznego zrozumiała, o jak wielką zbrodnię chodzi się zbrodnię. Po tem preludium, przeplatanem dokładnym tytułem naszego organu, przeszłością redaktora, wzywa okólnik podległych żandarmów, aby ów ruch z całą troskliwością śledzili, a przedewszystkiem zwrócili baczne oko na mężów zaufania centralnego komitetu, których natychmiast mają agnoskować. Aby zaś dodać żandarmom bodźca, głaska się ich dumę obietnicą, iż wskazane przez nich osoby będą usunięte z posad. W ten sposób, za jednem pociągnięciem pióra, oddano całe nauczycielstwo ludowe Galicyi pod tajny dozór policyjny, zawieszono nad niem mały stan oblężenia. Odtąd są żandarmi obowiązani śledzić wszystkie, choćby najlojalniejsze nauczycielskie zgromadzenia, badać przez swoich konfidentów, może nawet przez służbę szkolną, o czem na nich radzono... Od tych donosów zależy też egzystencya setek, może tysięcy rodzin.

**Interpelacya p. Breitera.**

Ponieważ okólnik z podpisem p. Potockiego był „ściśle poufny“, więc, dzięki rozmaitym czarodziejskim zabiegom, musiał się dostać i do naszej redakcyi. No i z tego stał się ogromny skandal. Natychmiast ulokowaliśmy go w bezpiecznem miejscu, potem jego treść zakomunikowano posłowi Breiterowi w parlamencie wiedeńskim. P. Breiter, jedyny dziś niezależny i bezwzględny polski poseł, wystosował zaraz na posiedzeniu z dn. 26. marca b. r. ostrą interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych i ministra oświaty, którą na podstawie urzędowego, drukiem ogłoszonego stemogramu z protokół uobrad, dosłownie przytaczamy: „22 marca b. m. otrzymały wszystkie komendy i posterunki żandarmeryi w Galicyi rozporządzenie prezydyum galicyjskiego namiestnictwa, zaopatrzone podpisem hrabiego Andrzeja Potockiego, którem zostały wezwane do śledzenia za polityczną organizacyą nauczycieli ludowych, do dochodzenia, jakie tematy były przedmiotem dyskusyi na konferencyach nauczycielskich i w nauczycielskich stowarzyszeniach, wywiadywania się o nazwiskach kierowników opozycyjnego nauczycielstwa i donoszenia o nich władzy...

Przez to rozporządzenie gwałci się w najbrutalniejszy sposób (in gröblichster Weise) nie tylko wszystkim obywatelom państwa, a więc i galicyjskiemu nauczycielstwu ludowemu zagwarantowane prawo stowarzyszeń i zebrań, lecz także organizuje się system szpiegowski, zdolny sprowadzić ruinę setek egzystencyi nauczycieli. Tem rozporządzeniem został ogół galicyjskich nauczycieli ludowych oddany pod nadzór policyjny, przez to w swojej powadze wobec ludności poniżony... Podpisani stawiają zapytanie do ekscelencyi panów ministrów spraw wewnętrznych i oświaty: „czy im jest znane to rozporządzenie pana namiestnika Galicyi, zawierające grube nadużycie władzy urzędowej i czy są skłonni wziąć w obronę nauczycielstwo ludowe w Galicyi przed tego rodzaju bezprawnemi, interes szkoły głęboko szkodzącemi zarządzeniami i zawezwać pana namiestnika Galicyi, aby

## Michał Bobrzyński.

IV. Już na jakie pół godziny przed otwarciem specjalnej konferencyi okręg. inspektorów szkolnych, upatrzona na ten cel sala wypełniła się nimi po brzegi. Naturalnie wszyscy wystąpili w nowych, paradnych mundurach, w znacznej części ze złotymi kołnierzami. Tylko okr. inspektor szkolny, Mieczysław Baranowski, był we fraku, choć miał VIII. rangę. Uchodziło to za lekką wymówkę wobec Bobrzyńskiego, bo główny referent nowego kursu żywił wyższe, do tej chwili niespełnione aspiracje. Wszyscy kroczyli po sali, żywo dyskutując, w nadętych pozach, jak czaple po deskach. Nagle zaległa salę cisza. Wszedł ze sztabem arcykapłan Bobrzyński. Jak zbożowe kłosy, kacykowie szkolni pochylili czoła; złotokołnierzowcy, w pierwszych rzędach, najniżej. Mistrz uśmiechnięty bystrym wzrokiem powitał tłum swoich pomocników. W wejrzeniu była pewność siebie, niemal zuchwałości. Przemówił mniej więcej w następujących słowach: Chwila dzisiejsza jest epokową w dziejach krajowego szkolnictwa. Po długich badaniach, próbach i wysiłkach stanęliśmy nareszcie u punktu zwrotnego, który oznacza zupełną reformę. Dotychczasowa szkoła uczyła za wiele, budziła w szerokich masach ludności rządze niemożliwe do spełnienia. Ideałem dla chłopskiego dziecka stało się wyższe wykształcenie. To grozi hiperprodukcyą inteligencyi, wytworzeniem niezdrowych stosunków w kraju, fermentu, waśni narodowej. Musieliśmy w planach naukowych przeprowadzić tego rodzaju rozgraniczenie, aby szkoły średnie uchronić od nadmiernego dopływu młodzieży, którąby po ich skończeniu na stanowiskach urzędowych nie znalazła chleba. W tem leży główna przyczyna, iż szkoły ludowe rozdzieliliśmy na wiejskie i miejskie, i uczniom pierwszych utrudnili znacznie przejście nie tylko do szkół średnich, ale także miejskich, między niemi pośredniczących. Do tego zastosowaliśmy czytanki nowego układu, wogóle wszystkie podręczniki szkolne, których treści i objętości nie wolno drogą wykładu nauczycielom rozszerzać, bo w ten sposób mogłaby zniknąć różnica typów, która jest osią obecnej regulacji.

Nie przeczę, iż przeprowadzenie omawianego celu spotka się z burzą i opozycyą, co się właściwie już stało. Z tem jednak nie potrzebujemy się liczyć; od tej opozycyi, mając władzę w ręku, jesteśmy niezależni. Opozycya ta pochodzi z dwóch stron: od skrajnych stronnictw politycznych i nauczycielstwa. W ostatnich czasach powstało w kraju wielu demagogów, operujących na chłopskiej skórze. Rozchodzi się im o mandaty, a w walce wyborczej najlepiej operować hasłami o pokrzywdzenie ludu. Są jeszcze stronnictwa więcej radykalne, dążące wprost do społecznego przewrotu. Tym się naturalnie ujednostajnienie nauki, tworzącej tamę przeciw ich agitacyi, podobać nie może. Sprawa jasna. Smutniejszem jest atoli, iż także znaczna część nauczycielstwa ludowego uległa wpływom tych stron-

omówione rozporządzenie natychmiast cofnął".

Interpelacya ta sprawiła ogromne wrażenie, a w kole polskiem konsternancyę. Niemcy wołali: Pfuj, polnische Wirtschaft, itd., nawet na ławach ministeryalnych było poruszenie. Tak więc dopiero w Wiedniu trzeba było wyprać porcyę galicyjskich brudów, aby odparować ostrze okólnika, który inaczej, jako tajny, nie mógł być nawet przedmiotem publicznej dyskusyi.

**„Gazeta Lwowska" o wypadku.**

Lwowskie namiestnictwo popadło przez interpelacyę p. Breitera w wielkie tarapaty. Ministrowie zażądali wyjaśnień. Trudno było odpowiedzieć „mea culpa". Obrano więc utartą dotąd drogę półurzędowych zaprzeczeń, które przywykliśmy już uważać jako tem większe potwierdzenie zarzutów. Oświadczyła tedy „Gazeta Lwowska", iż Namiestnictwo nic *nie* wie o tym okólniku! Brawo! Więc zapewne jakiś oszust, godny kryminału, sfabrykował owe okólniki, zaopatrzył je w urzędowe stampilie, podpisy namiestnika i zasypał nimi starostwa, dyrekcye policyi, posterunki żandarmeryi! Dlaczego władze nie wykryją tego łotrzyka? Dowody winy znajdują się przecież w setkach egzemplarzy! A może Namiestnictwo i jego szef także o tem nie wiedzą, że podobne poufne okólniki wydają do żandarmeryi galicyjscy starostowie na własną rękę, z okazyi jakichkolwiek nauczycielskich zgromadzeń? Czy nie czują, że panowie ci zamało rządzą rozumem, a za dużo żandarmskim bagnetem? Radzimy tedy i „Gazecie Lwowskiej", aby była więcej powściągliwą w umieszczaniu gołosłownych zaprzeczeń, bo cóż łatwiej, jak fatalne okólniki sprezentować w Parlamencie, czego się też zgoła nie wyrzekamy... Dokonanego faktu cofnąć nie można; w całej swojej nagości przejdzie on do historyi. Niech się z tem liczą aranżerowie krecíej roboty!

**Konsekwencye afery.**

Przedewszystkiem powinno sobie z niej nauczycielstwo wyrobić przekonanie, iż organizacya polityczna jest rzeczą prawną, dozwoloną, skoro jej przeciwnicy, po zdemaskowaniu nieudałych zakusów, urządzają powszechną rejteradę. Powtóre mają w niej dowód, jakimi to środkami posługują się władze galicyjskie, gdy idzie o śledzenie nauczycieli. Z tego nauka, iż żandarmeryi, złożonej także z ludzi pracy i uczciwych, nie trzeba dawać powodu do snucia tajemnych relacyi, bo żandarm musi wykonać dane zlecenie, choćby się niem w głębi duszy brzydził. Więcej jednak trzeba się strzedz kofidentów żandarmeryi, którzy o wszystkiem jej donoszą, bo fałszywe informacye tych kreatur, dyktowane osobistą nienawiścią, złą wolą, mogą rzeczywiście sprawić wiele spustoszenia. Natomiast powinno nauczycielstwo zaprowadzić własną ochronę, któraby je w sprytny sposób przestrzegała o grożącem niebezpieczeństwie, oraz niezależną reprezentacyę do obrony zawodowych interesów, bo, jak widać z urzędowych zaprzeczeń, demaskowania nadużyć sfery decydujące się boją... Wreszcie jedna uwaga. Władze polityczne mają do swoich usług legiony urzędników, stosy ustaw, sądy, kryminały... Czy im te środki nie wystarczają do legalnego urzędowania? Czy są potrzebne inne, tajne, podziemne? Czy przez nie chcą nakłonić maltretowanych nauczycieli do tej samej metody w obronie własnych interesów?... Chyba nie żyjemy jeszcze w Rosyi!...

*St. R.*

---

## „Diło" o zamachu

W sprawie zamachu gal. Namiestnictwa na polityczne prawa nauczycieli pomieściło „Diło" nast. artykuł:

„Po tegorocznym ogólno-nauczycielskim wiecu, tak w ruskich jak i w polskich niezawisłych nauczycielskich czasopismach pojawiła się w wykonaniu jego uchwał odezwa specyalnego komitetu, wzywająca nauczycielstwo do przeprowadzenia politycznej organizacyi dla zjednania sił w celu obrony swej niezawisłości i stanowych interesów. Równocześnie zalecono nauczycielstwu, żeby na nieprzychylne stanowisko krajowych prewodyrów, a specyalnie sejmowej większości, i na wszelkie represyjne zachody dało ciemnym duchom dosadną odpowiedź wyborczemi kartkami. Ten zwrot w stanowisku biernego dotąd nauczycielstwa zaniepokoił – rozumie się — bardzo panującą w kraju klikę, czemu dała wyraz drogą odezw oddanej sobie prasy jako też wiadomymi występami niektórych oficyalnych reprezentantów szkolnictwa w gal. Sejmie To też, znając normalny tok galic. stosunków, można się było spodziewać, że czynny występ nauczycielstwa, jako świadomego swych obywatelskich praw stanu, nie zostanie bez represyi z wiadomej strony. Tak się też stało... Doniesiono nam mianowicie z całkiem wiarygodnego źródła, że namestnik kraju, hr. Andrzej Potocki, rozesłał do żandarmeryi w całej Galicyi okólnik, w którym nakazuje jej rozciągnąć ścisły nadzór nad nauczycielstwem, śledzić za wszystkimi objawami organizacyi i udziałem w politycznem życiu wśród nauczycielstwa, osobliwie śledzić wszelkie zgromadzenia, a nawet poufne schadzki nauczycieli i o wszystkiem tem robić dokładne doniesienia Radzie szkol. kraj., która już zrobi swoje. Dla uzupełnienia dodajemy, że okólnik ten nosi podpis samego p. Potockiego.

Nie wdając się ze względu na lwowskie konfiskacyjne praktyki w należytą ocenę tego zarządzenia namiestnika kraju, zaznaczamy tylko jego stanowczą niezgodność z zasadniczą ustawą państwową o ogólnych prawach obywatelskich z 21. grudnia 1867. Każdemu obywatelowi Austryi, bez względu na jego narodowość, wiarę, stan i zajęcie, gwarantuje ta, obowiązująca do dziś bez zmiany ustawa, zupełną możność korzystania z ogólnych obywatelskich praw i konstytucyjnych wolności. Zarządzenie, które wykonanie tych praw czy to przez jednostki lub też przez całe warstwy ludności traktuje jakby coś przestępnego i niedozwolonego i poddaje pod specyalny nadzór polityczny, wogóle ograniczenie korzystania z tych praw, przedstawia się jako naruszenie obowiązującej w Austryi konstytucyi. Dlatego należy się spodziewać, że tak ruscy, jako też polscy opozycyjni posłowie parlamentu, zajmią się, jak należy tą sprawą. Szczególnie do ruskich posłów parlamentarnych zwracamy się z wezwaniem, żeby tak, jak było swojego czasu z wiadomym okólnikiem emigracyjnym, zażądali od centralnego rządu przedłożenie tego nowego ukazu o zawieszeniu obywatelskich swobód galic. nauczycieli, tudzież wyjaśnienia jego stanowiska względem powołanego zarządzenia

---

nictw. Zbyt wielu nauczycieli trudni się polityką i to przeciwną naszym intencyom, przez co szkodzą reformom. Rozszerzyła się między nimi jakaś nienaturalna zarozumiałość, przecenianie swego znaczenia i swoich wpływów. Już to objaw bardzo niebezpieczny, który też musimy za wszelką cenę złamać. Że opozycyonistów nie myślimy kokietować, macie panowie dowód z redaktorem znanego wam paszkwilowego pisemka (ś. p. Kisielewski), który urzędownie został przeniesiony... w wielu innych przenosinach, uskutecznionych ze względów służbowych. Skoro nauczyciele spostrzegą, że nie są pewni na stałych posadach, bo każdej chwili mogą być przeniesieni na drugi koniec kraju, zmiękną i ucichną, nie chcąc się narażać na wyrwanie z uregulowanych stosunków. (Ruinę). Powinniście także zwalczać fałszywe poglądy, iż nauczyciel jest pierwszą osobą w gminie: przeciwnie, jego stanowisko powinno być skromne (aby nie bruździł przy wyborach!) Jeżeli zajdzie konflikt między nauczycielem, a proboszczem lub dziedzicem, pierwszy jako podrzędniejszy, bezwzględnie musi ustąpić, aby szkoła nie zraziła ku sobie najważniejszych czynników społecznych.

Z demagogią, krzykactwem dziennikarskiem, panowie nie potrzebujecie się liczyć. Przewidywaliśmy to wszystko, dlatego było naszem staraniem byt wasz polepszyć, utrwalić, ubezpieczyć od wszelkiej niepewności. (Długotrwałe oklaski). Dzięki temu tylko wy jedni w całej Austryi posiadacie charakter urzędników państwowych, stabilizacyę, awans do złotego kołnierza, nawet wyżej. Daliśmy wam to wszystko, abyście mogli bezwzględnie wypełniać nasze zlecenia, przeprowadzać w czyn zamiary władzy. Pod tym względem i my będziemy nieugięci. Musicie tedy zająć się gorliwie reformą i poskromieniem niesfornego nauczycielstwa. To czyniąc, możecie być pewni, iż wam włos z głowy nie spadnie, choćbyście nawet kiedy w dobrej wierze przeholowali, bo i w takim razie intencya, czysty zamiar, przemówią na waszą korzyść. Korzystajcie tedy z prawa przenosin na mocy art. 9., wstrzymywania pięcioleci, stosujcie wszystkie postanowienia ustawy dyscyplinarnej. Ja was zawsze poprę, nawet wtedy, gdyby Rada szkolna okręgowa nie uchwaliła naszych wniosków, przeciw czemu macie prawo założyć swoje „wotum" do Rady szkolnej krajowej. Wasze relacye, spostrzeżenia o nauczycielstwie, muszą być jak najdokładniejsze. Żaden szczegół nie powinien ujść waszej uwagi. Wszystko, cokolwiek o podwładnych usłyszycie, piszcie do katastrów; razem wziąwszy wytworzą one obraz ujemny, który także będzie podstawą do oceniania ich wartości. Powinniście się przytem nawzajem wspomagać, dziwnie bowiem wygląda, jeżeli nauczyciel, w pewnym okręgu najgorszy, wypłynie w innym jako wzorowy. To zachęca do brojenia w jednym, maskowania się w drugim, a całość powagi inspektorskiej podkopuje.

(c. d. n.).

podwładnego sobie organu, z [drugiej znów strony musimy wypowiedzieć kilka uwag pod adresem naszego nauczycielstwa. Pewna rzecz, że kiedy nad nauczycielstwem zawisła nahajka policyjnego dozoru, to plecy ruskiego jak raz nauczycielstwa będą pierwszemi, na których da ona siebie poczuć! Dlatego też ruskie nauczycielstwo powinno dołożyć starań, żeby ominąć przykre następstwa znanych mu dobrze przeniesień „ze względów służbowych“, do tego na Mazury, lub wprost „zwolnienia“ ze służby, co jeszcze więcej osłabiłoby i tak jego zdziesiątkowane kadry, zabierając mu najenergiczniejsze i najruchliwsze jednostki. Nie mówimy przez to, żeby nasze nauczycielstwo zastanowiło wszelką obywatelską czynność, lecz sądzimy, że ruskim nauczycielom i bez narażenia siebie na następstwa represyi z powodu „polityki“, zostaje dosyć, nawet bardzo dużo pola dla narodowej pracy. Chodzi o to, żeby nasze nauczycielstwo omijało polityczno-demonstracyjne występy, nie omieszkując tem gorliwiej pracować dla narodowej sprawy w innych, jemu swobodnych kierunkach, a mianowicie na polu tak zwanej pracy organicznej, nad oświatą i ekonomicznej. Za „politykę“ pewnie nastąpi represya, za założenie czytelni, rajfajzenki, kursu analfabetów i t. p. za uczęszczanie do czytelni, odbywanie tam pouczających odczytów, rozmów i t. p. ani włos z głowy spaść nie może, tem bardziej, że o wiele gorliwiej robią to w polskich kółkach nawet wyżsi urzędnicy szkolni, nie mówiąc już o polskiem nauczycielstwie wschodniej Galicyi. A jeżeli nauczyciel zorganizuje czytelnię, rajfaizenkę, lub co innego, i jeżeli odczytami i rozmowami osobliwie z historyi, rozbudzi i uświadomi nacyonalnie włościan, wtedy — to rzecz pewna — i bez robienia z jego strony „polityki“ wieś pójdzie przy wyborach, czy przy innej sposobności za stroną narodową (za jego głosem prz. red.) Jeżeliby więc nasze nauczycielstwo, ograniczywszy się tylko do tak zwanej organicznej pracy, tem skuteczniej nią się zajęto, wtedy samo ustrzegłoby się od represyj i narodowa sprawa więcej wygrałaby. Suaviter in modo, fortiter in re — oto niech będzie parolem naszego nauczycielstwa w tych i dla niego i narodu przykrych chwilach.“

Do powyższego artykułu dodajemy ze swojej strony następujące uwagi. Z zamachu widać, iż polityczna organizacya nauczycieli ludowych jest dzisiaj jedynym środkiem do wywalczenia dla nich lepszej egzystencyi, więc dlatego się jej tak boją. Jest on także dowodem pewnego zdenerwowania augurów w górze, którzy wiedzą, iż organizacya toczy się naprzód, a nie można jej uchwycić z powodu osobliwszej taktyki. Nie urządza pretensyonalnych zgromadzeń, nie pisze szumnych sprawozdań po dziennikach, a przecież jej idea przyjęła się, zapuszcza coraz głębiej korzenie. Zgoła inaczej, niż było dawniej. To główny powód do zaniepokojenia. Rady „Diła“, by poza szkołą pracować nad ludem, we wszystkich, o ile się da, obywatelskich instytucyach, są zupełnie trafne. Polityczna organizacya także czego innego od nauczycielstwa nie żąda; tylko tą drogą powinno się zdobyć zaufanie ludu, bez którego nie można myśleć o odrodzeniu. Niech nauczyciele Polacy pracują nad Polakami, Rusini nad Rusinami, a ze sobą żyją w dobrej zgodzie, to się już w danej chwili narody porozumią i wyruszą do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem. Ponadto, na razie, nie sięgamy, a szczegółów dalszej akcyi naszym wrogom nie myślimy wyjawiać.

---

## 50 000 koron niedoboru!

W ubiegłym roku wykazaliśmy smutny stan funduszów zarządu głównego Towarzystwa szkoły lud., zarazem przypomnieli nauczycielstwu, iż towarzystwo to nie odpowiedziało przywiązywanym do niego oczekiwaniom. W obronie deprawowanej oświaty nigdy nie wystąpiło, nigdy nie ujęło się za dolą nauczycieli ludowych, w czem zawstydził je nawet wiedeński Beamtenverein, petycyonując za nimi do gmin. Sejmu, natomiast wszczepiło na wschodzie szowinizm narodowy, który grozi rozbiciem nauczycielstwa na wrogie obozy. Wreszcie zeszłoroczne puszczenie całego personalu naucz., podległego zarządowi gł. T. S. L., na zieloną paszę, z „możnością“ starania się o te same posady, było koroną szlachetnych instynktów, które się wcisnęły do tej „autonomicznej“ i „obywatelskiej“ instytucyi. Zaprotestował też przeciw takiemu postępowaniu ostatni olbrzymi wiec nauczycielski, co jednak, zamiast uznania własnej winy, wywołało cały szereg zjadliwych artykułów, pomieszczonych w miesięczniku T. S. L.. Nie reagowaliśmy na nie, wiedząc dobrze, iż czas da nam satysfakcyę, bo towarzystwo o tego rodzaju polityce musi szybkim krokiem zdążać do upadku.

Przewidywania nasze zaczynają się spełniać. Mimo procentów od sprzedanych towarów, które nieliczni kupcy, przeceniający reklamę T. S. L., oddają na jego cele, mimo wprost rozpaczliwych wysiłków, by napełnić wiecznie próżną kasę zarządu gł., dochody statecznie maleją, aż nareszcie za rok ubiegły wykazują 50.000 koron niedoboru. Aby je pokryć, trzeba naruszyć połowę żelaznych funduszów. Druga wyda się w najbliższych latach, a potem, jeżeli się nie zaciągnie długów na szkoły towarzystwa, aby ich nie narazić na licytacyę, może trzeba będzie ogłosić bankructwo... Temu dałoby się wprawdzie zapobiedz przez uproszczenie agend, roztropną, tanią gospodarkę, bezpłatną pracę w biurach zarządu gł. Na to jednak wcale się nie zanosi — w ostatnim czasie pomnożono jeszcze w nich ilość dobrze płatnych posad, rozszerzono kosztowne apartamenta itd. itd., co pożera rocznie kilkanaście tysięcy!! Smutny więc horoskop ma przed sobą zarząd główny T. S. L. Nie odmienią go kilkudniowe płatne zjazdy delegatów, szumne sprawozdania i korespondencye, umieszczane o „świetnym“ rozwoju towarzystwa w oddanej prasie, bo cyfry mówią co innego... O losach T. S. L., a przedewszystkiem zarządu główn., zadecyduje niebłagana konieczność. Nie bez pewnej goryczy oczekujemy tej chwili, bo T. S. L., gdyby jego zarząd był spoczął w innych rękach, mogło się było stać błogosławieństwem dla naszego kraju, silną podwaliną do szkolnych reform, — uniknęlibyśmy długoletnich złudzeń, smutnych rozczarowań...

*Dr. O.*

---

## Urywek z modernistycznej pedagogii.

Ellen Key, słynna myślicielka szwedzka, ogłosiła niedawno swoje poglądy pedagogiczne, które ze względu na ich oryginalność i głośne imię filozofki, w streszczeniu podajemy... Jej zdaniem, cały postęp człowieczeństwa polega w spotęgowaniu życia duchowego. Pokolenie nasze, któremu się czasem zdaje, że stoi na wyżynie kultury, w gruncie rzeczy jest barbarzyńskie jeszcze. Istoty i potrzeb duszy ludzkiej jeszcze nie zbadano, a tem mniej nie uczyniono ich podstawą całego ustroju społecznego, jak właściwie być powinno. Większość dzisiejszych przewodników ludzkości i ogółem sfer cywilizowanych, dba tylko o wytworzenie w lorów kulturalnych. Dla nich sama kultura jest celem Ale cóż nam po kulturze, która nie ożywia duszy naszej, lecz zabija ją? W młodości wszyscy przeczuwają wyższe jakieś, intensywniejsze życie duchowe, widzą przed sobą szlachetniejszy rozwój własnych funkcyi psychicznych. W życiu zamierają te porywy; ludzie kostnieją, stają się automatami z etykietą. Potrzeba nam tedy głębszego poznania zasadniczych wymagań rozwoju duszy ludzkiej i nowej sztuki życiowej, zastosowanej do nich. Dusza wtedy tylko rozwija się i żyje w pełni, jeżeli w ruchach swoich niczem nie jest hamowana, jeżeli każdą myśl doprowadzić może do całkowitej jasności, a każde uczucie do siły i polotu. Dwa są ku temu warunki: spokój, który pozwala na dostateczne skupienie i otwartość, umożliwiająca przyjmowanie wrażeń wszelakich. Coraz więcej ludzi zaczyna pojmować, że takie tylko życie ma wartość istotną, coraz większą staje się liczba tych, którzy wywalczają sobie warunki zupełnego rozwoju duszy.

Drugim pierwiastkiem, od którego zależy wyższe i szczęśliwsze życie ludzkości, jest serce i zaspokojenie potrzeb jego. Szczęście miłości powinno być dostępne dla wszystkich; zatem małżeństwo przybrać powinno formy, któreby usunęły odwieczny zatarg jego z miłością. Gdyby można przeprowadzić statystykę miłości na wzór statystyki małżeństw, to przekonalibyśmy się, że 90% z wszystkich ludzi wiedzie nieszczęśliwe życie erotyczne, skutkiem czego zdolność ich do pracy jest znacznie zmniejszona. Jedni, zawierając małżeństwo, poszli za względami materjalnymi i zdławili w sobie głos miłości. Drudzy marnieją w nierozerwalnych okowach niefortunnego małżeństwa z miłości. Inni wreszcie, natrafiwszy szczęśliwiej, nie mogli połączyć się z istotą ukochaną węzłem legalnym i cierpią wskutek nietolerancyi świata. Najniezbędniejszemi reformami byłoby tedy ułatwienie rozwodu i usunięcie różnic między dziećmi legalnemi a naturalnemi. W ten sposób utorowanoby drogę miłości, która nie obniżyłaby bynajmniej moralności, gdyż miłość z natury swojej dąży do monogamii, do trwałego związku na całe życie.

Do tego wyższego życia duchowego i sercowego, o którem marzy Ellen Key, należy przygotowywać dorastające poko-

lenia już od dzieciństwa. Stąd wysnuwa ona znany swój system indywidualnego wychowania. Zapewne, że dziecko nie jest jeszcze indywidualnością; ale sztuka wychowawcy powinna na tem właśnie polegać, aby z zadatków, zawartych w duszy jego, wytworzyć z czasem osobistość odrębną. Często bierzemy wady dziecka za indywidualność jego. Ale właśnie od wad tych powinniśmy je uwolnić, aby dodatnie strony jego w dalszem życiu mogły się rozwinąć. Poza tem jednak największem dobrodziejstwem, jakie wyświadczyć możemy dziecku w interesie rozwoju indywidualnego, jest pozostawianie go sobie samemu. Nie przeszkadzajmy dzieciom; nie męczmy ich bezustannymi rozkazami i zakazami.... W naszej dobie wychowanie dziecka cierpi niezmiernie wskutek sprzeczności między nauką a religią. Na tem polu Ellen Key śmiałe proponuje reformy. Uczmy religii, ale nie w formie dogmatycznej, jeno historyczno-porównawczej. Dziecko powinno się zapoznać z treścią wszystkich głównych wyznań, przekonać się, że główne przykazania etyczne ich są te same, że co do reszty istnieją różne poglądy. W ten sposób nigdy w niem nie powstanie zgubna nienawiść dla innych wyznań: własne zaś wyznanie wybierze człowiek dopiero w wieku dojrzalszym. Jednocześnie szkoła już zapoznać musi dzieci z przewodniemi myślami światopoglądu przyrodniczego i filozofii ewolucyjnej. Myśli te bynajmniej nie wyłączają religijności, lecz pogłębiają ją. Ellen Key należy do tych, którzy wyczekują powstania nowej religii na podstawie zmienionych pojęć o świecie i życiu. Przeczuwa ona, że ów duch wielki, który stworzy religię przyszłości, wyjdzie z rasy słowiańskiej, umiejącej tęsknić, marzyć i kochać.

## Jeszcze rewizya czytanek.

Jak w zaklętem kole krąży rewizya czytanek po stolikach rozmaitych dygnitarzów szkolnych, którzy nie wiedzą, co z tym fantem począć. Zapowiadano ją od lat sześciu, od czterech pracują rozmaici alchemicy nad tym preparatem. Był także apel do nauczycielstwa, aby nadsyłało materyały, słowem uczyniono wszystko, co, teoretycznie rzecz biorąc, do rewizyi było porzebne. Mimo to rewizya nie postąpiła o krok naprzód. Dlaczego? Na to daliśmy już przed kilku laty odpowiedź, która co do joty się sprawdza. Niema komu pracować nad rewizyą! Dawni, rutynowani nauczyciele, zdolni do tej akcyi, poszli do mogiły, lub w odstawkę. Obecne wielkości, które prym wodzą w szkolnictwie, to głowy do pozłoty, próżne, nadęte, ciemne w kwestyach elementarnych. Na domiar złego nauczyciele prawdziwie zdolni, którzy dawniej na pierwszy apel pasożytów nadsyłali swoje prace i spostrzeżenia, a ci w lot je okupowali jako swoją własność, przetapiając cudzą pracę w brzęczącą monetę, awans, synekury, teraz zmądrzeli, nie przysłali materyałów, choć im meklerzy obiecywali hojne remuneracye (zapewne po 50 koron!) i „brązowe“ medale zasługi, niektórym nawet „srebrne“ krzyże, dekorujące także piersi rządowych posługaczy i woźnych... Stał się więc rwetes. Alchemicy wobec preparatów stanęli bezwładni; licha kompozycya żadną miarą nie dała się złączyć. Obmyślili tedy sposób arcykapitalny. Postarali się o to, aby na tegorocznych konferencyach nauczycielskich postawiono kwestyę rewizyi czytanek w ściśle oznaczonych kierunkach, na które sami nie mogli dać odpowiedzi. Sądzą, że teraz nauczycielstwo pod przymusem, z obowiązku to uczyni, czego na szumne apele uskutecznić nie chciało. No i będzie jeszcze pewna oszczędność, która spłynie do kieszeni alchemików, bo prac konferencyjnych nie trzeba wynagradzać. Otrzymało więc nauczycielstwo z tych pobudek bombastyczne tematy, odnoszące się do elementarza i do czytanek polskich i ruskich. Inspektorkowie szkolni popełnili przytem w przeważnej części powiatów tę niewłaściwość, iż rewizyi czytanek nie rozdzielili na części, tylko każdemu nauczycielowi polecili napisać swoje zapatrywania o wszystkich, a konsekwencyą tej, wprost idyotycznej gorliwości, będzie ogólna fuszerka. Któryż bowiem nauczyciel ma w ciągu roku szkolnego na tyle czasu i sił, aby opracowywał olbrzymie referaty? Musi więc fuszerować, mieszać „groch z kapustą“, a jakie miny wobec tych wyników poczynią centralni alchemicy, łatwo sobie wyobrazić. Kwestya rewizyi czytanek, wymagająca długiej, rozważnej pracy, nie posunie się o krok naprzód, a jeżeli mimo to będzie ostatecznie załatwioną, wywoła nowy pedagogiczny skandal, w których bez tego brniemy po same uszy.

Zdaje się, iż wicepr. dr. Ptażek trafnie ocenia sytuacyę, skoro dotąd nie dał się porwać na bystre fale reform i rewizyi wiecznie głodnych karyerowiczów, którzyby w ten sposób jego roztropne rządy mogli ośmieszyć. W sprawie tak ważnej nie można iść także za nawoływaniami laików — posłów, plotących niedorzeczności w kwestyach elementarza, ani też za głosami publicystów, zalecających cudowne elementarze, najlepsze na całym świecie, które pod skalpelem fachowej krytyki, nie teoretyków, tylko tych, którzy na elementarzu zjedli zęby, przedstawiają się jako lichota.. Przestrzega wreszcie przed pospiechem i ostatni najnędzniejszy przed słońcem elementarz p. Stefana Zaleskiego, mający być ostatniem słowem naszych „modernistów“ raczego postępu, oraz fakt, iż takich właśnie geniuszów alchemicy zrobili swoimi mężami zaufania! Gratulujemy! Podobnie ma się sprawa z czytankami, których układ obecne, patentowane, z góry upatrzone wielkości, mogą tylko pogorszyć, zamienić w karykaturę. Tego rodzaju laurów nie życzymy panu Płażkowi u schyłka jego pełnej zasług i roztropnych czynów służby. Niech nią pokieruje jaki wstecznik — następca, niech się nią ośmieszy i na niej kark skręci! Co do nas posiadamy bogaty materyał do rewizyi tak elementarza, jak czytanek i wszystkich podręczników szkolnych. Mieliśmy go pomieścić w naszem piśmie po przeprowadzonej krytyce planów nauk i instrukcyi. Wiedząc jednak, jakiemi tory idzie sprawa czytanek w biurach Rady szkolnej kraj., materyał ten cofnęliśmy z druku, bo na pasożytów nie myślimy pracować. Wolimy poczekać na nową tandetę...

*A. R.*

## Mowa ks. Bohaczewskiego.

II. Także nie można zgodzić się z zapatrywaniem Wydziału krajowego, że kursa analfabetów należy przedewszystkiem zakładać po miastach. Taż miasta i tak mają po 2, 3 i więcej szkół; opuszczonemi sierotami są właśnie wsi. Dlaczegoż kraj. Wydział postanawia te wioski i nadal w zaniedbaniu i ciemnocie zostawiać? Taż te wioski nie mniejszy opłacają podatek, jak miasta, a wzamian nie mają tego, co im jest najpotrzebniejsze. Dlatego stawiam rezolucyę: „Poleca się Wydziałowi kraj, żeby jak najprędzej przedłożył Sejmowi wniosek na wstawienie do budżetu szkolnego 30.000 K. rocznie dla kursów analfabetów przedewszystkiem po wsiach. Ale najbardziej zagadkowo wyglądają nam słowa Wydziału, który chciałby oddać te kursa w ręce osób i instytucyi, związanych z ludowem szkolnictwem. Boimy się bardzo, czy nie chce pod temi słowami rozumieć „Towarzystwo szkoły ludowej“. Co to jest T. S. L., jaki jego duch, jakie jego cele, drogi i sposób walki, to zdaje się całkiem dokładnie objaśnią następujące momenta: 22 i 23 maja b. r. odbył się w Krakowie zjazd delegatów T. S. L. w celu sprawozdania za rok ubiegły. Z niego okazało się, że towarzystwo wydaje swój „Miesięcznik“, który neguje ruską narodowość i mowę, nazywając ją tylko przyczepką polskiej. Dalej samo się przyznało, że zaniedbało kresy zachodnie, a cały swój Kulturkampf przeniosło na ruską część Galicyi.

Kółko z Krosna zrobiło przedstawienie, żeby zachęcać polskich nauczycieli z Mazurów do przenoszenia się na wschód. Inne znów zażądało, żeby tacy nauczyciele Polacy dostawali tak zwane „Ostmarkzulage“ w celu skuteczniejszego niszczenia ruskiej narodowości. W końcu na tem zebraniu delegat z Kołomyi, c. k. nadkomisarz dyrekcyi skarbu Biega, na całe gardło zaczął krzyczeć, że walkę z Rusinami trzeba prowadzić na życie i śmierć.... Tendencyę T. S. L. można także bardzo dobrze poznać z odezwy kółka tarnopolskiego do kierowników czytelni swego okręgu: „W najdawniejszych czasach wschodnia Galicya była krajem zupełnie polskim. Nie zapierają tego i sami Rusini (!?) i najdawniejszy ich pisarz, kronikarz Nestor, wyraźnie o tem mówi (!?). Z biegiem czasu stosunki się zmieniły. Ale i dziś jeszcze w Galicyi wschodniej żyje 1,618.000 ludności polskiej. Część tej ludności mieszkała tutaj jeszcze przed zdobyciem tego kraju na Polsce przez księcia ruskiego Włodzimierza, w czasie kiedy u nas panował Mieczysław I., inna zaś przybyła za Kazimierza Wielkiego, zwanego inaczej królem chłopów. Ten, widząc Galicyę wschodnią niemal całkiem bez mieszkańców, gdyż mnóstwo ich wyrznęli Tatarzy, sprowadził z pod Warszawy, Krakowa i Poznania chłopów polskich, osadzając ich na pustych, a żyźnych ziemiach. Od nich, osadzonych przez Kazimierza Wielkiego i jego następców, pochodzą prawie wszyscy mieszkańcy Galicyi wschodniej. Wprawdzie dużo ich wyginęło od miecza tatarskiego, z ręki różnych zbójów i rzezimieszków, zwanych kozakami, zaporożcami, albo surowikami, znaczna znów część przyjęła obrządek ruski i dziś nazywa się Rusinami, bardzo jednak wielu,

zwyż półtora miliona, stoi twardo przy swoim obrządku polskim i da Bóg nigdy go się nie wyrzeknie. W celu opieki nad tą oto ludnością polską zawiązało się przed 10 laty T. S. L., które przez szerzenie oświaty wśród ludu wiejskiego i miejskiego w duchu religijnym, uczciwym i narodowym spodziewa się ludność polską podnieść. Każda czytelnia ma być tym zakładem, który się stara o osiągnięcie tego celu. Ta odezwa, jak widzicie, moi Panowie, fałszuje historyę, przekręca fakta, zaprzecza to, co ręką zakryć się nie da, zieje nienawiścią do nas i szowinizmem, a ja pytam się: czyż można w ten sposób rozwinąć jakąbądź pożyteczną pracę pozytywną? Nie. Tak nie zajdziemy daleko, i jeżeli krajowy Wydział ma na myśli oddanie kursów analfabetów w ręce T. S. L. w zachodniej części Galicyi i w gminach polskich, to zgoda. (Od tego się i my, Polacy, wypraszamy. Przyp. red.) Ale stanowczo musimy zastrzedz się co do Galicyi wschodniej. Dosyć już nam tego, ze okręg. inspektorowie szkolni są agentami T. S. L. i prześladują nawet nauczycieli Rusinów, którzy do tego towarzystwa nie chcą się wpisać, że przy zakładaniu czytelni T. S. L. nauczyc. Gruszec, z Brzeżańskiego w swej pięknomowności wykrzykuje: „suka ta matka, co mówi do dziecka po rusku". Niepotrzebnem, nieporadnem, niewskazanem, niebezpiecznem jest, żeby to towarzystwo oficyalnie przejęło kursa analfabetów i nowej oliwy dolewało do dawnego ognia...

Moi Panowie! Unarodowienie szkoły jest to postulat tak ważny, tak naturalny, że przeciw niemu ledwie kto ważyłby się wystąpić. Taż szkoła ludowa dlatego i nazywa się ludowa, że tam ma panować narodowy duch, że dziatwa ma wychowywać się, nie dla kogo innego, tylko dla swego rodzonego narodu i że naród na te szkoły całkowity powinien mieć wpływ. Wszelkie ukrócenie pod tym względem trzeba nazwać zbrodnią, tyranią, grzechem, który woła o pomstę do nieba. Stronictwa opozycyjne polskie wiele pod tym względem rok rocznie podnoszą zarzutów. I tak zarzucają, że szkoła jest narzędziem niemieckiego rządu, że galicyjska Rada szk. kraj. mniej powinna być od Ministerstwa oświaty zależna, ba, że ona nawet od Namiestnictwa powinna być odłączona; że młodzież polska, która z ludowych szkół wychodzi, zanadto mało czuje się polską i że byłaby całkiem internacyonalną, gdyby nie czasopisma, zgromadzenia i wiece, że w szkołach ludowych panuje duch niemiecki, że dla niemieckiego języka najwięcej poświęca się godzin, że w szkołach ludowych w ogóle nie trzeba uczyć po niemiecku, że plany naukowe, wzięte ze szkół niemieckich, są ich plagiatem, że w podręcznikach szkolnych jest więcej ustępów z historyi austryackiej, niż w książkach dla tych samych klas w Austryi dolnej, lub w Czechach, a nawet, że w którejś szkole zabroniono śpiewać pieśń „Serdeczna Matko" na dawną patryotyczną nutę „Boże coś Polskę"... Ale jeżeli Wy wogóle pod tym względem możecie podnosić żale i domagania, to cóż dopiero mamy my powiedzieć, którzy nie tylko poza innymi szczęśliwszymi narodami, ale poza Wami, tak bardzo daleko zostali w tyle i tak dotkliwą na każdym kroku doznajemy krzywdę. Pozwólcie przytoczyć na to tylko parę dat i porównań. Sprawozdanie wykazuje ruskich szkół 2218, a polskich 2228, otóż prawie po połowie. Analogicznie do tego powinnibyśmy mieć z ogólnej liczby inspektorów także połowę, t. j. 37. Tymczasem ich niema więcej jak 4. Czy myślicie, Panowie, że u nas nie znalazłoby się odpowiednich, zdatnych do tych posad ludzi? Czy sądzicie, że inspektorowie Rusini nie potrafiliby tego urzędu lepiej piastować, jak Wasi Bierońscy, Szaszki, Dutkiewicze, Kostecccy? Nie. Ludzie są; ale oni mają jedną wadę, jeden grzech pierworodny: oni Rusini!... Powiecie może: „Na co wam inspektorów Rusinów, kiedy inspektorowie Polacy waszą mowę rozumieją, znają, używają, szanują. Otóż tak nie jest! np. taki inspektor z Tarnopola, Chmurowicz, nawet do ruskiej przyjechawszy szkoły, ani słowa nigdy nie przemówi po rusku. Tak samo inspektor z Podhajec, Kwaśnicki, który w dodatku jeszcze i to ma na swem sumieniu, że śp. Andrzeja Kmetyka, nauczyciela z ruskiej szkoły z Bożykowa, z powodu, że dzieci, jak twierdził, nie umieją poprawnie wysławiać się po polsku, tak zaczął prześladować, że ten umarł na rozlanie żółci... Jakie trudności, przeszkody, stawia się nauczycielom Rusinom, żeby nie mogli zostać kierownikami szkół, za dowód tego niech posłużą następujące przykłady. Po odejściu Jana Szumskiego, kier. szkoły ze St. Sambora, miał podług prawa i słuszności zostać kierownikiem tejże p. Krajkowski. Ale ponieważ on Rusin, to Rada szk. przenosi go najpierw do Chyrowa, a ztamtąd prędko na Mazury. Natomiast kierownikiem w St. Samborze zostaje nauczyciel, Polak, Wink... przeniesiony do St. Sambora z Radziechowa za karę, chociaż podało się kilku starszych i zasłużonych nauczycieli Rusinów!.. W zbarazkim powiecie, na 8 posad kierowników dwuklasowych szkół 7 miejsc zajmują Polacy, a ósmą Rusin, ale taki, o którym mówi się: gente Rutenus natione Polonus. Teraz znowu utworzyły się dwie posady kierowników, a to w Szydłach i Stryjówce, ale inspektor Hartleb i te dwie posady zarezerwował Polakom, chociaż w Szydłach wykładowym językiem jest ruski.

W powiecie dolińskim był r. 1900 kier. szkoły w Dolinie Polak, Nowakowski, który wówczas został inspektorem. Opróżniozya w ten sposób posada kierownika należała się tamt. nauczycielowi, Antoniemu Pawłusiewiczowi, który miał za sobą 15 lat służby. Ale ponieważ on Rusin, więc użyto przeciw niemu sztuczki. Oto Nowakowski robi doniesienie do kraj. Rady szk., że Pawłusiewicz 3. czerwca 1900 samowolnie opuścił szkołę. Rada szk. kr. rozporządzeniem z 27. lipca 1900 l. 17569 wytacza mu dyscyplinarne śledztwo, a zarazem udziela urlopu od 15. lipca do końca sierpnia, t. j. na czas wakacyj. Było to wszystko potrzebne, bo nauczyciel na urlopie i w śledztwie dyscyplinarnem nie może dostać kierownictwa szkoły. Rozumie się, że w taki sposób został kierownikiem w Dolinie Polak, Heilman, młodszy od Pawłusiewicza i nawet bez pełnego egzaminu wydziałowego. A cóż wykazała dyscyplinarka? Oto, że krytycznego dnia 3. czerwca wypadały tego roku Zielone święta, wolne od wszelkich funkcyj szkolnych! Rada szk. kraj, przekonawszy się o tem, uwolniła Pawłusiewicza od winy rozporządzeniem z 1 września 1900 l. 22289, które doręczono Pawłusiewiczowi dnia 10. września 1900, kiedy posada kierownika była już nadana.. Tak samo dzieje się i z ruskimi nauczycielami i nauczycielkami. Ich daje się do polskich szkół; a kiedy znajdą się w ruskich, nie daje się im uczyć ruskiego języka, tylko polskiego, lub niemieckiego. Natomiast ruskie szkoły zapełnione nauczycielami Polakami, ruski język porucza się nauczycielom Polakom. Oto jest miasto Chyrów, gdzie wiele ludności ruskiej, gdzie w szkole wiele dzieci ruskich, ale nauczyciela Rusina ani na lek! Tak samo w St. Samborze. Ruskich dusz jest tam 2130, Polaków 600, Żydów 1700; ruskiej szkolnej dziatwy jest do 400, kiedy tymczasem polskiej nie dojdzie i do 200; a na 13 sił nauczycielskich jest ledwie jeden jedyny młody nauczyciel Rusin, a kierownik robi w ruskiem piśmie takie błędy, za jakie uczeń w III. klasie musiałby dostać złą notę. W Tarnopolu w trzech żeńskich szkołach niema ani jednej Rusinki; na 30 nauczycielek są tylko 2 Rusinki, i to przy ruskiej paralelce! W Przemyślu w ostatnim roku było w szkole ćwiczeń 31 Rusinek, w szkole przemysłowej 65 uczniów, w męskiej wydziałowej szkole razem z ludową 90 Rusinów, w szkole im. Franciszka Józefa 151, w żeńskiej szkole 79 Rusinek, w męskiej im. Konarskiego 115, w żeńskiej 57, w szkole Jana Kantego 108, w szkole im. Jadwigi 76 Rusinek. Na to wszystko było tam wszystkiego dwóch, powiadam dwóch nauczycieli Rusinów. Tak samo w Kopyczyńcach, powiatu husiatyńskiego na 9. sił nauczycielskich w męskiej szkole nie ma ani jednego Rusina; w żeńsk. szkole na 7 sił jest tylko 1. Rusinka, a ruskie dzieci do cerkwi prowadzą często Żydówki. Już drugi rok nie chce z tych paralelek otworzyć osobnej 4 kl. szkoły ruskiej...

Ale powie może kto: „Cóż robić? Kiedy nauczyciele Rusini nie podają się, to skąd ich wziąć?" Jednak rzecz jak raz ma się przeciwnie. Na początku roku dostała nauczycielka Rusinka, Marya Trusiewurówna z Wiktorowa, pow. stanisławowskiego, powiadomienie z Rady szkolnej okręgowej, że jej posadę obsadzono stale, a dla niej w całym powiecie nie ma miejsca. Podała tedy do Rady szkolnej krajowej o nadanie jej jakiej innej posady w kraju, ale na to nawet odpowiedzi nie dostała, tak, że w końcu aż na Bukowinę uciekać musiała! Rada szk. okręgowa w Starym Samborze nie chciała dać posady przy żeńskiej szkole Maryi Szemerdiakównie, Rusince, i rzuciła ją w góry, ale zato posadę nauczycielską w Starej Soli obsadziła dziewczyną bez najmniejszej kwalifikacyi, a w Strzelbicach taką samą bez znajomości ruskiego języka. Tak samo odpadła ta sama Rada okr. podanie o posadę przy żeńskiej szkole w Starym Samborze nauczycielki Rusinki, Mencińskiej, która po ukończeniu naucz. seminaryum była jeszcze na naukach w Niemczech. W Tarnopolskim powiecie, gdy przeszłego roku na 12 opróżnionych posad podało się w lipcu 6 ukończonych seminarzystów, Rada szkolna okr. nie przyjęła 5, bo ich podania były napisane po rusku!

## Kronika pedagogiczna.

**Rozdziału według płci** domagają się nast. szkoły czteroklasowe: Gdów, [pow. wielicki, 8 sił n.], Strusów i Budzanów, [p. trembowelski, 9 sił n.], Tuchów, [p. tarnowski, 9 s n.], Ottynia, [p. tłumacki, 10 s. n.], Baranów, [p. tarnobrzeski, 8 s. n.], Tartaków i Krystynopol, [p. sokalski, po 8 s. n.], Brzostek, [p. pilzneński, 8 s n ], Zakopane, Czarny Dunajec, Szczawnica, [p. nowotarski, 8 s. n ], Zamarstynów, Sokolniki, Kleparów, Winniki, Zniesienie, [p. lwowski, 8— 10 sił n.] Prądnik czerwony, Grzegórzki, Zwierzyniec, [p. krakowski, 8—10 sił], Kołaczyce, [p. jasielski, 8 s.], Obertyn, [p. horodeński, 8 n.], Bircza, [p. dobromilski, 9 sił], Wiśnicz, [p. bocheński, 10 sił], Krzeszowice, Trzebinia, [p. chrzanowski], Borzęcin, Zakliczyn, [p. brzeski], Czudec, [p. strzyżowski] i w. i.

**Nauka dopełniająca** powinna być przydzielona szkołom fachowym w tych miejscowościach, gdzie się znajdują, a odjęta szkołom codziennym, bo obecnie panuje pod tym względem prawdziwy chaos.

**Szumny program** ułożyła Rada szk. kraj. dla tegorocznych „krajowych“ konferencyi nauczyc. Niestety, wszystko kończy się u nas na programach, czego dowodem nowy regulamin, pokutujący od 10. lat w R. s kr. Prawdę mówiąc, niema komu robić; nadzorcy szkolni niefachowi, lub ograniczone głowy, a dzielni nauczyciele, wolą siedzieć cicho, niż się narażać swoją erudycyą.

**Galicyjskie strejki szkolne.** Przykład Królestwa oddziałał i na nas. Tak n. p. zastrejkowali na parę godzin uczniowie jednej klasy w gimnazyum św. Anny w Krakowie z powodu przeciążenia nauką historyi. W pow. brzeskim zastrejkowała znowu gmina Łoniowy w posyłaniu dzieci do szkoły dotąd, aż Rada szk kr. przeniosła tamt. nauczyciela, poczem strejk ustał.

**Upośledzenie austr. szkół wydziałowych** Do wszystkich aus.-węg. szkół kadeckich przyjmują uczniów z ukończoną szkołą wydziałową, lecz tylko węgierską; prowincye austryackie tego przywileju nie posiadają! Powodem szczupły plan naukowy, nieznajomość języka francuskiego.

**Kwestya szkolna w Królestwie.** Sprawa zaprowadzenia polskiego języka wykładowego we wszystkich szkołach Królestwa, jak dotąd, nie rokuje pomyślnego załatwienia. Stejki młodzieży szkolnej są rządowi bardzo na rękę, albowiem dąży on systematycznie do ograniczenia wzrostu polskiej inteligencyi. Bojkotowane szkoły ludowe, średnie, nawet warszawski uniwersytet zamknięto, przez co uczniowie zostali relegowani. Co się stanie później, trudno przewidzieć. Jeżeli Rosya zakończy wojnę z Japonią, w takim razie jeszcze więcej utrudni polskiej młodzieży dostęp do szkół średnich, a powstałe luki zapełni dziećmi czynowników i sierotami po oficerach — Rosyaninach, poległych na wojnie, którym rząd z góry przyobiecywał opiekę W razie przewleczenia się wojny, zamknięcie szkół także będzie dla caratu pożądane, bo zaoszczędzi na nich wielkie sumy, potrzebne na armię i uchroni się od szkolnych spisków, zaburzeń, rewolucyi. W bezwzględności wobec ludności Królestwa utrzymuje rząd rosyjski zapewniona pomoc ze strony cesarza Wilhelma na wypadek polskiego powstania. Jest więc położenie bez wyjścia. Z tym się tylko liczą, kogo się boją, a Polaków, niestety, rząd carski nie potrzebuje się obawiać. Nie zorganizowali przecie dotąd żadnej siły zbrojnej, bez oporu dają się mobilizować, tysiącami trupów zaścielają pola Mandżuryi (padło 30.000 polskich żołnierzy i 1.000 oficerów), a w dodatku wszechpolscy oszuści, którzy niedawno jeszcze tumanili opinię pub. swoimi legionami i rozdrapanym skarbem narodowym, przestrzegają współbraci za kordonem, aby nie stawiali oporu w wysyłaniu ich na rzeź na dalekim wschodzie! Tylko robotnicy nie ulękli się caratu, lecz, gdzie mogą, bombą, dynamitem, kulą, gładzą carskich posiepaków.

**Śmiertelność niemowląt** w pierszym roku życia wynosi: w Petersburgu 35, Kopenhadze 20, Brukseli, Stockholmie i Londynie 15, Berlinie 22, Madrycie 18, Rzymie 12, Wiedniu 17, Paryżu 11, we Lwowie aż 32%! Przyczyną głównie niezżyt kiszek, spowodowany sztucznem karmieniem Najwięcej o wychowanie niemowląt dbają we Francyi. Tak n. p. gmina Rouen daje niezamożnym matkom, karmiącym dzieci, tygodniowo 3 funty mięsa i 6 franków.

**Równość koleżańska.** Synowie i córki funkcyonaryuszów kolejowych z prowincyi przyjeżdżają do większych miast na naukę pociągami kolej. bezpłatnie. Oczywista i tu musi być różnica. Idyotyczny bachór urzędnika jedzie II. klasą, utalentowany syn budnika trzecią! Czy nie lepiej, aby wszyscy używali III. klasy?

**„Promiń“ pomieścił 4. numerze:** Szczo na te uczyteli? Lasciate ogni speranza. Płody hałyckoji szkilnoji systemy. Ocinka szkilnych pidrucznykiw. Nauka nimeckoji mowy w ruskij narodnij szkoli na Bukowyni. [S—j]. W sprawi zasnawuwania prywatnych ruskych serednych szkił w Hałyczyni. Nasz albom: Z hirkych prawd. [S. Jaryczewśkyj]. Suczasnym borciam. Hori sercia! [Mych. Daszkiewycz]. Moja lubow. [I. Dibrowa]. Fejleton: Z tragedyj ditoczych dusz: Mużyćka dytana. [W. Łebedowa]. Małyj fejleton: Zapysky profesora: Serdak Osyp Makowej]. Wsiaczyna. Bibliografia. Treść **5. num.**: Czy możływe? [Omikron]. — Zwyczajni zahalni zbory „Ruskoho Towarystwa Pedagicznoho“ u Lwowi. W Austryji my — czy w Polszczi? [Istorya perenesenia tow. Dmytra Prybyły uczyteła w Striłyskach nowych pow. bobreckoho do... Kulparkowa]. — Lasciate ogni speranza. Ocinka szkilnych pidrucznykiw: [Woł. Kornylak]. Pryczynky do interpretacyji bałyckych zakoniw szkilnych: I. Dodatky piatylitni [Ulan Nykolajiw]. Pro kalendar [M. Drahomaniw]. Symbolizm w narodnij pisny. Natalija Kobryńska]. Fejleton: Z tragedyj ditoczych dusz: Hrich [Wira Łebedowa]. Wsiaczyna. Bibliografia: Jako dodatek wychodzi „Darwinizm albo nauka o pochodzeniu“ Hałuszczyńskoho“ C. d. n.

## Wiadomości potoczne.

**„Wesołych Świąt“** życzymy przyjaciołom naszego pisma.

**Ludzie czy szakale?** Interpelacya p. Bazylego Jaworskiego i tow. w austryackim parlamencie z dn. 24. stycznia 1905 na XVII. sesyi, 292 posiedzeniu, sten. prot. stron. 26.302. cytująca nast. artykuł „Promienia“, skonfiskowany przez c. k. Prokuratoryę państwa w Czerniowcach... „W Austryi my — czy w Polsce Historya przeniesienia kolegi Dymitra Prybyły, naucz. w Strzeliskach nowych, powiatu bóbreckiego do Kulparkowa... I znów jedna ofiara. To kolega Dymitr Prybyła, ze Strzelisk nowych, bobreckiego paszaliku. Kierownik starostwa, szambelan Grodzicki „raczył jak najłaskawiej“ swojem „najtaktowniejszem“ postępowaniem doprowadzić młodziutkiego nauczyciela — do waryacyi... (bożewilstwa) I znalazł się kolega Prybyła na Kulparkowie.. A pan Grodzicki tryumfuje, (łykuje) bo postawił na swojem: pozbył się jednego ze znienawidzonych jemu... Hula pan szambelan, bo jest któredy.. Bo szeroka „szlachecka Polska“... Kim był kol. Prybyła?.. Młodziutki, bo wszystkiego 21-letni chłopiec, który jeszcze nie miał kiedy dobrze rozglądnąć się w świecie, gorąca dusza, która rwała się do lotu.. Lecz niedługo przyszło mu latać: katy złamały skrzydła, zamęczyły w zaraniu szczerego pracownika... A za co? O tem wiedzą chyba same katy, bo wszyscy, którzy znali kolegę Prybyłę bliżej, nie dopatrują się w nim żadnej winy. Ot co pisze nam o nim jedna koleżanka, Polka: „Dymitr Prybyła, syn włościanina z Romanowa, powiatu bobreckiego, ukończył seminaryum we Lwowie. Z wiarą i ochotą poświęcił się nauczycielskiemu powołaniu, otrzymawszy posadę przy II. kl. szkole w Mołotkowie. Ojciec jego (Prybyły) jest wójtem w Romanowie, ale jako człowiek na wskróś zacny, (czesnyj), nie przypadł do upodobania kierownikowi starostwa, Grodzickiemu, który, nie mając na tyle siły (mocy), żeby zniszczyć ojca, postanowił przeprowadzić akt zemsty na synie“... Stara historya. Po dwóch miesiącach znalazł się kol. Prybyła w Chodorowie, gdzie kierownikiem jest znany Krasucki... Tutaj też początek martyrologii. Ile szykan przyszło zaznawać biednemu chłopcu ze strony Krasuckiego, „skrajnego szowinisty“, jak go nazywa nasza korespondentka, przechodzi wszelkie pojęcie. „Wiadomo wszystkim, — pisze tasama koleżanka, — że w dniu, w którym odprawia się nabożeństwo za ces. Ferdynanda, w szkołach nie odbywa się nauka — ale Krasucki, „gorliwy“ pedagog, zarządził, żeby w tym dniu odbywała się nauka w męskiej szkole. Prybyła. który na dzień przedtem wyjechał za urlopem, nie wiedział o tem rozporządzeniu. Dodać należy, że nikt tego dnia nie trzymał nauki, ale zdarzyła się dobra sposobność, żeby sekować Prybyłę... Na drugi dzień wpada do klasy Krasucki i w przytomności dzieci podniesionym głosem krzyczy do Prybyły: „Do kancelaryi! Ja tam zaraz przyjdę!“ A kiedy Prybyła zwrócił jego uwagę, żeby nie podnosił tak głosu, Krasucki, chwyciwszy go za barki (pleczi), gdy go popychać do drzwi, wykrzykując ciągle: „Milczeć! do kancelaryi!“ I nie dość tego, że skompromitował nauczyciela przed dziećmi, że w kancelaryi nazwał go „smarkaczem“, kazał mu „milczeć“ i „wynosić się za drzwi!“ Ba, nawet doszło do tego, że p. „dyrektor“, wyszperawszy gdzieś dla siebie specyalne prawo, na własną rękę zasuspendował na drugi dzień Prybyłę. Sprawa oparła się o radę szkolną okręgową, która zniosła — co prawda — wyrok Krasuckiego, ale... żeby salwować „władzę“, „raczyła najłaskawiej“ dać Prybyle „surowe upomnienie“ i. przenieść go do Strzelisk, co na młodego chłopca podziałało bardzo... „uspakajająco“. Ale nie koniec na tem Prybyły trzeba było koniecznie pozbyć się i tutaj już sam Grodzicki bierze się do dzieła! Z początku powiedział inspektorowi, aby wpływał przez starszych nauczycieli na Prybyłę, żeby ten opuścił bobrecki powiat, lecz wszelkie namowy nauczycieli były bezskuteczne. Podczas okręgowej konferencyi radzili koledzy Prybyle całkiem seryo, żeby uciekał z powiatu, przedstawiając, że trudno mu służyć pośród ustawicznych sekatur, ale chłopiec, mając czyste sumienie, uparł się i nie posłuchał bądź co bądź szczerej rady. I to było jego zgubą, bo we dwa dni po konferencyi rozjuszony (rozluczenyj) Grodzicki jedzie sam wizytować... Dnia 19. paźdz. wpada do klasy Prybyły i nie pozdrowiwszy nauczyciela, co było jego psim obowiązkiem, kazał prowadzić rozpoczętą lekcyę. Prybyła nie znał Grodzickiego z twarzy (z łycia), ale domyślając się, że to prawdopodobnie jeden ze „starszych“, prowadził naukę dalej. Naraz p „wizytator“ przerywa naukę i na cały głos wrzeszczy: „Dlaczego dziennik za dwa dni nie wypełniony?“ A kiedy Prybyła, powiedział, że usprawiedliwi się potem, on jeszcze ostrzejszym głosem zawrzeszczał: „Dlaczego wykaz uczęszczania nie w porządku?“ „Do kancelaryi!, zaraz do kancelaryi!“ Nawet modlitwę dzieci przerwał kilka razy tem wzywaniem: „do kancelaryi“. Nie będziemy wchodzić w to, czy Grodzicki, jako delegat, miał prawo robić nauczycielowi uwagę i jeszcze w obecności dzieci (§. 17. ustawy z 26/6 1894), nas tylko dziwi skąd u Prybyły, (już i tak zmaltretowanego łaj dactwami wszechpolskich posiepaków) wzięło się na tyle cierpliwości, że usłyszawszy w klasie od nieznajomego sobie (satrapy) najezdcy (nachabnyka) tego rodzaju uwagi, nie wyrzucił go za drzwi i nie zajechał między oczy, żeby aż nogami nakrył się! Bo znamy jednego nauczyciela, który w takim samym wypadku dał sobie jak raz taką satysfakcyę i ta panka prędko otrzeźwiła)“. W kancelaryi powiedział Grodzicki do kierownika szkoły: „Trzeba z Prybyłą spisać protokół“. A gdy Prybyła zwrócił uwagę p. „delegata“ na jego nietaktowne zachowanie się, Grodzicki huknął (krzyknął): „Milczeć!“ Dokonawszy takiego dzieła Grodzicki, nie zaglądając nawet do innych klas, odjechał. Strasznie podziałało to zdarzenie na biednego chłopca! Popadł w jakiś gorączkowy stan, drżał jak w febrze i coś ciągle do siebie mówił. Pojechał do rodziców, a wróciwszy (3 listopada), mówił wśród konwulsyjnego łkania: „Ja pod takimi psami służyć nie będę! Takich drabów dawno już warto było powywieszać!“ Porzucił szkołę i zabrał się do rodziców. Chciał może tym sposobem uspokoić się, lecz nie wytrzymały nad miarę naprężone nerwy i nastąpiła katastrofa. Dnia 8 listopada pojechał Prybyły ojciec do Bóbrki i, zabawiwszy się w drodze do późnej nocy, nie wracał. Młody Prybyła oczekując nadaremnie ojca, popadł w manię, że gdzieś na drodze jego ojca Lachy mordują. Wyleciał z odkrytą głową z chaty, pobiegł na probostwo i, bijąc pięściami w okna, zaczął krzyczeć strasznym, przeraźliwym głosem: „Jegomość, ratujcie! Mojego ojca Lachy rżną! Ratujcie, ratujcie!“ Zwaryował...

**Stańczykowska gospodarka.** Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie w ostatnich latach pięć razy podwyższyło opłaty, zaprowadziło wpisowe, nie przyznało dywidendy za r. 1904—1905 i zużyło na bieżące potrzeby blisko milion koron rezerwy. Ale też za to płace urzędników, pracujących z przerwą obiadową tylko pięć godzin dziennie, są królewskie. Jeden z nich np. z drugą klasą gimnazyalną pobiera przeszło 6000 koron, inny z wyższą edukacyą 20.000 koron rocznie itd. A wszystko to odbija się na chłopskiej skórze. (K. L. 77).

**Zjazd mężów zaufania** centralnego komitetu do przeprowadzenia politycznej organizacyi nauczycieli ludowych odbędzie się w czasie feryj wielkanocnych. Porę i miejsce zebrania poda się listownie.

**Insp. Grzebieniowski** oczekuje widocznie nowej chłosty, skoro posądza niewinnych ludzi o udzielanie nam informacyi. Drogi Jasiu, nie bądź durny, przeczytaj stenogramy sejmowe, jak Cię tam wysmarowano, obejrzyj się po świecie, na którym

prócz nauczycieli są także inni ludziska, patrzący na twoje czyny zbożne, jak to raz mimowoli miało miejsce w Krakowie... Czy mamy ten fakt opublikować? Więc siedź cicho, koteczku.

**Z powiatu mościskiego** użalają się nauczyciele na swego reprezentanta z wyboru do tamt. Rady szkol. okr., że nie broni z należytą energią pokrzywdzonych, zwłaszcza, gdy starosta zagnie na nich parol. P. Starosta ciekawe ma także pojęcie o urlopach. Pewnej nauczycielce udzielił go pod warunkiem, iż przybędzie na bal w Mościskach, odbyty 28/II. pod jego protektoratem, kiedy zaś inny nauczyciel, p. Pałosz, w nagłej, niecierpiącej zwłoki sprawie familijnej, za opowiedzeniem się kierownikowi, na dwa dni wyjechał z posady, otrzymał śledztwo i naganę dyscyplinarną! (Czego nie był na balu, w Mościskach, gdzie są sławne „fujary“? Przyp. zec.). Uwaga: Starosta już przeniesiony.

**Na co sobie pozwalają inspektorowie szkolni.** Wskutek stałego obsadzenia posady naucz. przy szkole 5. kl. w Pilznie, prowizoryczna siła, p. Rzeszótkowna, mająca tylko maturę, zmuszona była ustąpić. Zamiast ją jednak przenieść na inną posadę w okręgu, zwłaszcza, iż kilka szkół z braku naucz. stoi pustką, a w wielu pracują osoby bez wszelkiej kwalifikacyi, insp. Ujwary, tylko na podstawie swego „widzimisię“ puścił p. Rz. w ciągu roku szkolnego na zieloną paszę, narażając ją tem samem na utratę poprzednio wysłużonych lat przy wymiarze emerytury. Na szczęście zajął się losem pokrzywdzonej adwokat pilzneński, dr. Krudzielski, który wygotował przeciw bezprawiu rekurs do R. s. kr. z tym skutkiem, iż R. s. o. otrzymała wygowor i polecenie, aby p. Rz. nadała inną posadę w okręgu. Czy jednak, idąc za popędem swoich instynktów, p. Ujvary nie będzie się mścił na nauczycielce za to, iż nie pozwoliła się traktować gorzej, niż ostatnia dziewka do gnoju, otrzymująca kilkumiesięczne wypowiedzenie, okaże przyszłość. Tak się to spisuje p. Ujvary, który, jako mierny nauczyciel lud., inspekturę zawdzięcza poparciu swego szwagra, kupca Millera w N. Sączu, zasłużonego około wyboru b. ministra Dunajewskiego do Sejmu i Rady państwa. Czas najwyższy, aby okr. inspektorom szk. odjąć wszelką władzę dyspozycyjną nad nauczycielstwem ludowem.

**Starosta Grodzicki urzęduje!** Wójt w Boryniczach otrzymał ze starostwa w Bóbrce ukaz do l. 1140, nast. treści: „Wzywa się zwierzchność gminną, aby dostawiła do tut. c. k. Starostwa, biuro 3., na dzień 25. stycznia 1905 Stefana Szorobura, nauczyciela w Boryniczach, inaczej będzie dostawiony przez c. k. żandarmeryę“.. Mała próbka, w jaki sposób traktują starostowie w Galicyi nauczycieli lud.

**Znowu biba!** Na pożegnanie insp. Bromilskiego, przeniesionego z Husiatyna, urządziło tamt. nauczycielstwo pod presyą kierownika szkoły, Domiszewskiego, wspaniałą bibę, kosztującą 7 kor. od osoby. Pan ten groził nawet opornym że „starosta sobie zakarbuje“ tego, kto w niej nie weźmie udziału! Ładne stosunki.

**Obity** został, przez niewykrytego sprawcę, starosta Ricci w St. Samborze, gdy późnym wieczorem wracał z biby, urządzonej na cześć tamt. okręg. inspektora szkolnego, p. Piotrowskiego, nielubianego przez nauczycielstwo.

**Nauczyci elki-arystokratki.** Do tego typu należą córki rodziców zamożnych, otrzymujące najlepsze posady z krzywdą biednych *koleżanek*, dla których chleb nauczycielski stanowi *całą* egzystencyę. Taką nauczycielką, jak nam piszą z Kołomyi, jest p. Morawska, córka em. radcy sądowego i bogatego adwokata, ucząca tylko pięć dni w tygodniu, bo na każdą sobotę wyjeżdża do Lwowa, aby się kształcić w wyższym śpiewie! A innym lada absencya grozi śledztwem, napędzeniem ze służby!

**Umizgi Bobrzyńskiego.** Ilekroć ma się opróżnić jakakolwiek teka w gabinecie austryackim, zaraz pan Michał wyciąga po nią rączkę i odchodzi z miną rzadką, jak lis od winogron. Raz nawet, za prezydentury Badeniego, pakował już swoje manatki, tymczasem obie teki djabli wzięli. Obecnie, gdy stanął u steru gabinet Gautscha, p. Michał ponawia drygi. Czy uchwyci teczkę, bodaj na parę miesięcy, tygodni, byle mieć prawo do noszenia ministeryalnego fraka? Zdaje się, że nie. Bobrz. może broić — tylko w Galicyi...

**Smutny koniec inspektorskiej demoralizacyi.** Nauczyciel Antoni Winnicki, który z namowy inspektora Janickiego fałszywie zeznawał w śledztwie dyscypl. przeciw koledze Kowalskiemu, za co sądownie ukarany został (Nr. 1. „Gaz. Szk.), podobno zmarł nagłą śmiercią ze zmartwienia i zgryzoty. Panie Janicki, kto zgon tego człowieka weźmie na swoje sumienie?

**Zbyteczna gorliwość.** W biurach Rady szk. kraj. rozgościł się jakiś zgryźliwy urzędnik, który zagiął parol na biedne wdowy i sieroty po nauczycielach ludowych. Te otrzymują zaopatrzenie, wynoszące połowę płacy zmarłego męża, dokąd ostatnie dziecko nie dojdzie 20 roku życia. Otóż ów czynownik, wbrew jasnym jak słońce orzeczeniom emerytalnym, ukróca pobory wdów w miarę, jak dorastają dzieci. Taki też los spotkał p. Rudnicką, wdowę po kierowniku szkoły lud. w Suchej, zamieszkałą w Podgórzu. A możeby tego referenta przepędzić do innego działu, n. p. tam, gdzie lepią koperty?

**Nie chce być na naszej karcie** „etnograf“ Udziela. Tak oświadczył deputacyi, która go prosiła, aby swoją obecnością zaszczycił jubileusz naucz. Pruska, u którego właśnie w zeszłym roku brał udział w opisanej przez nas „etnograficznej zabawie“ i dlatego nie przybył na ucztę.. Spóźnione skrupuły. Niebawem zajmiemy się gruntowniej „wielkim inspektorem“, jego radą gabinetową i przeróżnemi historyjkami...

**„Macierz śląska“** żali się, iż zmalały składki. My się temu nie dziwimy, raz dlatego, że gimnazyum cieszyńskie zostało upaństwowione, a powtóre, iż odmówiło miejsca Królewiakom, którzy na cel tej szkoły złożyli krocie. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie!

**Dziesięć przekleństw** dla gasicieli oświaty ludu. 1. Biada tym, którym dano opiekę nad sercami i duszami, a zaniechali je... 2. Biada tym, którzy powołani są, aby dać rozrost tym iskrom świętym, a tego nie czynią... 3. Biada tym, którzy wzrostowi ich przeszkadzają. 4. Biada tym, którzy wzrost tego świętego posiewu tamują... 5. Biada tym, którzy dla obfitości żłobu swego milczą na ucisk i krzywdy jakiegokolwiek ducha... 6. Biada tym, którzy uciśnionych duchem nie bronią.. 7. Biada tym, którzy w niewoli i upodleniu trzymają serca i dusze... 8. Biada tym, którzy je karmią trucizną ducha.. 9. Biada tym, którzy rozwojowi ich dopomódz mogą, a nie dopomagają... 10. Biada tym, którzy dla ociężałości lub lekkomyślności nie uszlachetniają serca swego i nie kształcą duszy swej... Biada im! albowiem w godzinie ich sądu usłyszą straszny wyrok pomsty Sędziego, który jest Siewcą dusz: Przeklęci! Potępieni jesteście!... A którzy uszlachetniają serca swoje i kształcą dusze swoje, i serca współbraci i dusze ich: Błogosławieni! Błogosławieni! Błogosławieni! (Uwaga: Powyższe „Dziesięć przekleństw“ wyjdą na osobnych kartkach korespondencyjnych z tekstem polsko-ruskim, do posyłania wrogom oświaty w czasie świąt, imienin, otwarcia sejmu, Rady państwa itd. Cena 5 hal. za sztukę. Można zamawiać i u nas.

**Dr. Ptaźek** bawił w Krakowie 21. i 22. marca b. r., lustrując w tym czasie niektóre szkoły lud. i średnie. Udzielał także posłuchań, na które zjawili się, pod batutą p. Zaleskiego, przedewszystkiem okr. inspektorowie z Gal. zach., aby go ulułać swoją pokorą i gotowością. Równocześnie myszkowali, czy się przypadkiem nie zgłosił na audyencyę im podległy nauczyciel. Miałby się z pyszna za powrotem do domu. Niechaj bowiem p. Wiceprezydent przyjmie do wiadomości, że inspektorowie okręg. besztają nauczycieli urzędownie i odgrażają im dyscyplinarkami nawet za to, jeżeli który z nich odważy się wprost do niego napisać suplikę w wyjątkowej sprawie, choć to samo wolno uczynić do Najj. Pana.. Wobec takich stosunków wszystkie urzędowe przyjęcia p. Wiceprezydenta w zastosowaniu do uciśnionego nauczycielstwa ludowego mijają się ze swoim celem. Nauczycielstwo stroni od jego osoby, obawiając się czynowników, którzy go rojem obsiedli, wypaczają jego intencye i najlepsze zamiary. Między deputacyami była także delegacya krak. „Czytelni“, prosząc o polepszenie bytu nauczycielstwa krakowskiego, o zapomogi itd. [A co mają czynić ci, którzy pobierają na prowincyi 250, 300 lub 400 zlr. rocznie, a nie mają sposobności „odrzucać“ paru tysięcy kor. gminnej zapomogi?

**Z krakow. „Czytelni nauczyc“** 18. marca b. r. odbyło się w krak. „Czyt. naucz.“ doroczne zgromadzenie członków, z którego umieszczono w dziennikach sprawozdanie, przypominające osławione komunikaty koła polskiego we Wiedniu. Wszystko ładnie, pięknie, cudnie, ani jednego dysonansu. Tymczasem na posiedzeniu tem były burze. Najpierw oponowali postępowi nauczyciele przeciw cenzurze abonowanych czasopism, a „odważny“ prezes, p. Nowak, przy równości głosów nad przyjęciem stylizacyi odnośnego protokołu, uchylił się od rostrzygnięcia. Cierpkie wymówki padły także nad adresem prezydyum za to, iż nie broni skutecznie ogółu spraw nauczycielskich. Tak np. w uz. szkołach przemysłowych, za opłatą 2·40— 3 kor. od każdej godziny, uczy ledwie 10°/₀ nauczycieli. Protegowani [p. Liliental] mają po 12 godzin tygodniowo, mimo, iż są bez tego świetnie sytuowani, drudzy żadnej. Utworzono w „Czytelni“ sekcye: zabawową, wycieczkową, muzyczną itd. lecz nie było sekcyi prawnej. Na nuty wydano 200 kor., na prenumeratę czasopism tylko 16!... Członków jest pono 190, atoli w znacznej części nie są to nauczyciele lud., tylko kandydaci do Rady miejskiej, przeceniający wpływy „Czytelni“. Nauczyciele niezależni pragną zawiązać własne stowarzyszenie czysto męskie, wychodząc z założenia że, skoro nauczycielki mają odrębne stowarzyszenie żeńskie, a „Czytelnia“ łączy obie płci, jest dla równowagi konieczne utworzenie także stowarzyszenia męskiego A więc było grubo inaczej, niż opiewały komunikaty sztabowców „Czytelni“.

**Pokucki szowinizm.** Nauczyciele kołomyjscy, Polacy i Rusini, uchwalili zaprenumerować do tamtejszego polskiego Kółka pedagogicznego ruski „Promin“. Jest to rzeczą zupełnie naturalną, bo Polacy powinni wiedzieć, co o nich piszą Rusini i odwrotnie. Zato jednak „Gazeta kołomyjska“ rzuca niesłuszne inwektywy na Rusinów, wzywa Polaków, by się wypisywali z Kółka i wcale niedwuznacznie grozi opornym. Redaktorowie od kołomyjskiej szmatki próżno się miotają; nauczyciele nie są pauprami, nie będą się gryźli na niczyją komendę, nie boją się pogróżek, nie pójdą do obory wszechpolskiej hakaty. W łączności i zgodzie ich odrodzenie!

**Także ulga dla nauczycieli lud!** Członkowie armii mają pierwszeństwo do umieszczania swych dzieci w wojskowych zakładach wychowawczych. Z tego wynika, iż do seminaryów nauczycielskich powinno się także przyjmować przedewszystkiem synów i córki nauczycieli lud., by im, pominąwszy już, że tworzą najlepszy materyał, przynajmniej w ten sposób ulżyć w ciężkiej doli. Tymczasem w Krakowie, pod rządami radcy Zaleskiego i dyr. Vimpellera praktykuje się co innego. Do państwowego seminaryum żeńskiego, z nauką bezpłatną i stypendyami, przyjmuje się przedewszystkiem córki wysokich dygnitarzy, a nauczycieli lud. w drobnej cząstce. Z tego powodu ci ostatni muszą córki swe posyłać do seminaryum prywatnego, za opłatą. Czy nie powinno być odwrotnie? Możeby Rada szkol. kraj. wydała w tej sprawie stosowne zarządzenia? Przecie to krzywda bijąca w oczy, rażąca niesprawiedliwość!

**Korespondencya.** Wielu. Z powodu niespodziewanego popytu wszystkie numery z I. kwartału są wyczerpane — „Gazetę szkolną“ można zamawiać tylko od II. kwart. Manifest z postulatami dołączamy bezpłatnie. Pierwszy raz pisma nie dajemy na kredyt. Prenumeratę płaci się z góry. J. S. w B. Widocznie „pomylono“ się. Należało rekursować. Inne artykuły odkładamy do nast. num.

**Najważniejsze wypadki polityczne.** Zaostrzenie sytuacyi na Węgrzech wzrasta. Większość nie chce odstąpić od postulatu osobnej węgierskiej armii. W Diakowarze zmarł wielki patryota chorwacki, biskup Jerzy Strossmayer (ur. 1815 † 10 kwietnia 1905), który ze swoich olbrzymich dochodów poświęcił miliony na cele narodowo kulturalne. Cesarz Wilhelm demonstrował przeciw Francyi, wygłaszając w Marokku mowy o niezawisłości tego państwa, choć Francuzi rozciągnęli nad niem swój protektorat. Wyśmiano się z tego. We Francyi udaremniono wojskowy spisek na republikę, zaprowadzono 2-letnią służbę pod bronią. We Włoszech były lekkie trzęsienia ziemi. Dżuma ukazała się w Indyach (chłonie 1000 ofiar dziennie), cholera w Rosyi. Carat ponosi na placu boju dalsze klęski. Po odjęciu dowództwa Kuropatkinowi, armia mandżurska cofa się pod Liniewiczem ku Charbinowi, a Japończycy już są na jej tyłach. Na poł. morzu Chińskiem toczy się już pono straszna bitwa morska między flotą rosyjską (dowódca Rożdżestwieński ma 47 okrętów wojennych i wiele transportowych), a japońską (adm. Togo). Zadecyduje ona o losie wojny. Niepokoje, zamachy, w całej Rosyi nie ustają. Rząd wywołuje umyślnie między wrogiemi plemionami na Kaukazie wzajemne rzezie, aby osłabić przeciw sobie opozycyę. Tylko Finlandya uzyskała cofnięcie ustaw wyjątkowych. Spodziewana jest groźna rewolucya w razie dalszej mobilizacyi (dotąd wysłano na plac boju 950 tys. ludzi i kilka tys. armat.) Najbliższe dni przyniosą ważne wiadomości.

**Zalegających z przedpłatą prosimy o wyrównanie należytości.**